

# Tadeusz Biliński

---

## Triady – chińska mafia : (5) Nasz jest cały świat

---

Palestra 49/3-4(555-556), 155-160

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Tadeusz Biliński*

## Triady – chińska mafia (5)

### Triady – nasz jest cały świat

Ta informacja nigdy nie została oficjalnie potwierdzona, ale w połowie lat 1990-tych kursowała dość szeroko jako pogłoska. Latem 1994 roku grupa uczniów jednej ze szkół w Szwajcarii, z miejscowości znajdującej się niedaleko granicy austriackiej, odbywała w terenie lekcję z zakresu badania promieniowania tła. Dzieci, zaopatrzone w liczniki Geigera wędrowały przez miasto badając różnicę poziomu promieniowania na ulicach, w parkach i przestrzeniach niezabudowanych. Na jednym z miejskich parkingów liczniki zaczęły niepokojąco trzeszczeć wskazując poziom promieniowania znacznie przekraczający normę. Zaniepokojony nauczyciel wezwał policję, która odizolowała stojący na parkingu samochód – źródło promieniowania. Wewnątrz znaleziono nieprzytomnego Chińczyka, a w bagażniku plastikowe pudełko zawierające kilogram wzbogaconego plutonu używanego przy produkcji broni jądrowej. Chińczyk zmarł nie odzyskując przytomności, ale ze znajdujących się w samochodzie dokumentów wynikało, że z kilogramem śmiertelnie niebezpiecznego ładunku przejechał samochodem przez granice czterech krajów – od Ukrainy przez Rumunię, Węgry i Austrię. Dojechał bez przeszkód do Szwajcarii i podróżowałby zapewne dalej, gdyby sam nie został śmiertelnie napromieniowany. Władze szwajcarskie ani nie potwierdzają, ani nie zaprzeczają prawdziwości tej historii, ale jeżeli jest prawdziwa, czego nie można wykluczyć, to wskazywałaby na ścisłą i nie-

bezpieczną współpracę tajnych stowarzyszeń chińskich z rosyjską mafią. Pluton musiał pochodzić z Rosji, kurierem był niepodjęziewający niczego Chińczyk, trudny do zidentyfikowania, najprawdopodobniej nielegalny imigrant.

Ta współpraca dotyczy handlu bronią i co szczególnie niebezpieczne, materiałami rozszczepialnymi. Tylko w latach 1991–1992 na świecie skradziono różne materiały radioaktywne warte 20 miliardów dolarów. Co się z nimi stało, do jakich organizacji przestępczych i terrorystycznych trafiły, najczęściej trudno powiedzieć. Nieznany jest także los większości sowieckich atomowych bomb walizkowych o sile wybuchu 1 kilotony każda. W ZSRR wyprodukowano 132 sztuki tych podręcznych ładunków wybuchowych umieszczonych w niewielkich walizkach, stanowiących marzenie każdego poważnego terrorysty. Po upadku Związku Radzieckiego doliczono się jedynie czterdziestu ośmiu. Co stało się z pozostałymi? Wielu ekspertów uważa, że najprawdopodobniej zostały sprzedane obcym rządów lub organizacjom terrorystycznym za pośrednictwem grup mafijnych, w tym najprawdopodobniej również chińskich triad.

Jednak współpraca Rosjan i Chińczyków nie zawsze układa się pomyślnie. W połowie lat 1990-tych szefowie rosyjskiej mafii z Władywostoku postanowili wejść do interesu w Makao wysyłając tam luksusowe rosyjskie prostytutki. Rosjanki, ładne długonogie blondynki o jasnej skórze były w Makao wysoko cenione i zdobyły sobie niemałe powodzenie, wszakże kosztem prostytutek chińskich kontrolowanych przez miejscowe triady. Konkurencję Rosjanek Chińczycy uznali za szczyt bezczelności, bo Makao to samo serce, stolica triad. To tak jakby chińskie stowarzyszenia nie pytając o zgodę miejscowych gangów postanowiły wejść ze swoimi prostytutkami do Sankt Petersburga. Ponadto, obecność Rosjan powodowała „utrata twarzy”, ośmieszenie, a tego łatwo się w Chinach nie wybacza. Doszło do kilku konfrontacji między przedstawicielami obydwu organizacji przestępczych, ale ostatecznie osiągnięto, jak się wydaje, porozumienie korzystne dla obydwu stron i rosyjskie prostytutki, zaspokajające potrzeby z „najwyższej półki” pozostały w Makao. Dzisiaj chińskie gangi współpracują, lub walczą – zależnie od okoliczności – z japońską mafią jakuzą, z kryminalnymi organizacjami wietnamskimi, gangami narkotykowymi z Ameryki Łacińskiej, włoską mafią i albańskimi ugrupowaniami przestępczymi. To czy współpracują, czy konkurują zależy wyłącznie od tego, czy mają wspólne, czy sprzeczne interesy.

Niewiele jest dużych i znaczących krajów na świecie, w których nie byłoby mniejszości chińskiej. Można spokojnie założyć, że tam, gdzie osiedlili się Chińczycy wyrosły również, nieomalże automatycznie, chińskie tajne stowarzyszenia przestępcze. Najlicniejsza mniejszość chińska zamieszkuje dziś Stany Zjednoczone, a w Europie – Wielką Brytanię. Afryka Południowa jest ośrodkiem, z którego chińskie gangi prowadzą działania na kontynencie afrykańskim. Ale nie znaczy to wcale, że triady nie działają w Holandii, Niemczech czy Francji i mniejszych krajach naszego kontynentu. Oczywiście możliwości działania są wprost proporcjonalne do liczebności chińskiej diaspory, ale przy zastosowaniu współczesnych środków łączności

nie ma powodu, dla którego nie można by koordynować na przykład przerzutu nielegalnych imigrantów z Chin do Wielkiej Brytanii z jakiegokolwiek innego kraju europejskiego. W szczególności takiego, gdzie policja zna triady, być może, tylko ze słyszenia.

Krajem, w którym chińska przestępczość zorganizowana rozwinęła się najsilniej są oczywiście Stany Zjednoczone, kraj imigrantów. W połowie XIX wieku Chińczycy nazwali Amerykę Krajem Złotej Góry, gdzie każdy, z dnia na dzień, miał szansę zostać bogaczem. Dziewiętnastowieczna imigracja chińska była migracją biedaków, w istocie niezbyt różniących się od nielegalnych imigrantów, którzy tysiącami, legalnie i nielegalnie przenikają do Stanów Zjednoczonych dzisiaj, kraju wciąż traktowanego jako ziemia obiecana. Mit szansy szybkiego wzbogacenia się nie miał oczywiście wiele wspólnego z rzeczywistością. Chińscy osiedleńcy trafiali do najtrudniejszych, najgorzej płatnych i najbardziej niebezpiecznych prac przy budowie linii kolejowych i pracy w kopalniach. Mieli opinię ludzi pracowitych, nigdy niesprawiających problemów, zadowolających się niewielkim uposażeniem. Około 70 tysięcy chińskich robotników zatrudnionych przy budowie linii kolejowych na Dzikim Zachodzie zmarło z wyczerpania, złych warunków pracy, chorób i ataków Indian. Kiedy zakończono wielkie inwestycje kolejowe, kiedy skończyła się gorączka złota w Kalifornii, na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych pozostała wielka armia ludzi etnicznie obcych, społecznie nieakceptowanych i biednych. Mit Złotej Góry okazał się tylko złudzeniem, niczym więcej.

Chińczycy w Kalifornii, jak Chińczycy wszędzie na świecie, potrafili się jednak przystosować. W San Francisco zaczęły masowo powstawać chińskie rzeźnie i pralnie. Chińscy fryzjerzy zdominowali miasto, zaś w końcu XIX wieku prawie wszystkie warzywa i owoce na miejskim rynku pochodziły od chińskich dostawców. W 1877 roku w San Francisco doszło do pierwszych poważnych rozruchów na tle rasowym. Biała biedota napadała na chińskie sklepy i pralnie. Chińczyków, oskarżanych o zabieranie miejscowemu pracy mordowano na ulicach. Wkrótce potem do antychińskich działań włączyli się politycy, tworząc skierowane przeciwko nim akty prawne: wprowadzono zakaz imigracji z Chin, chińskie firmy zarejestrowane w Kalifornii płaciły wyższe podatki. Chińczykom odebrano prawo składania zeznań przed sądem ponieważ „mają tendencję do mówienia nieprawdy pod przysięgą”.

Wtedy pojawiły się triady. Najpierw były to lokalne grupy samoobrony i wzajemnej pomocy zwane tong. Wkrótce tongi przyjęły dobrze znane Chińczykom rytuały tajnych stowarzyszeń, takie jak uroczysta ceremonia inicjacyjna, tajne kody, znany tylko członkom język ciała przekształcając się w klasyczne triady. Ale triady, które powstały w imię pomocy i opieki nad imigrantami bardzo szybko stały się nowym narzędziem wyzysku. Tajne stowarzyszenia, na przykład skupowały od firm transportowych długi Chińczyków, którzy przybywali do Stanów Zjednoczonych na kredyt, a następnie wykorzystywali osoby niemogące go spłacić do działalności przestępczej. Normą były wymuszenia od chińskich właścicieli sklepów, pralni i zakładów fryzjerskich.

Jednym z najznamienszych chińskich bandytów końca XIX wieku w San Franci-

sco był Hong Ah-kay znany również jako utalentowany autor poematów lirycznych i ogólnie pełen ogłady „czarujący człowiek”. Nie przeszkodziło mu to jednocześnie być „mistrzem tasaka”, słynnym z tego, że w trakcie jednej tylko bójki siedmioma uderzeniami rozłupał siedem głów. Cieszył się z tego powodu wielkim poważaniem amerykańskich triad. Policja schwyciła go ostatecznie, został skazany i powieszony. Ale był to wyjątkowy przykład skutecznego działania prawa. Władze z reguły nie interweniowały, bo po pierwsze niewiele wiedziały o tym, co dzieje się w hermetycznym środowisku chińskich emigrantów, a po drugie niewiele je to obchodziło. W końcu XIX i na początku XX wieku Amerykanie popełniali dokładnie takie same błędy, jakie popełniamy dzisiaj wobec mafii wietnamskiej, rosyjskiej czy ukraińskiej. Jeśli bandyci „rozbiegają się między sobą”, to co nas to obchodzi? Niestety, prawo i sprawiedliwość nie są podzielne – chińskie gangi zaczęły od grabienia własnych obywateli a skończyły na grabieniu wszystkich, nie bacząc na rasę, narodowość i język. Taka sytuacja trwała w istocie aż do 1951 roku, kiedy w Stanach Zjednoczonych opublikowano pierwsze poważne opracowanie o chińskim podziemiu kryminalnym przygotowane przez Federalne Biuro Narkotyków i Niebezpiecznych Leków. Ale nazwa „triady” pojawiła się w środowisku amerykańskiej policji oficjalnie po raz pierwszy dopiero w 1985 roku.

Od początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku charakter chińskiej przestępczości w Ameryce ulegał zmianie przyjmując coraz więcej elementów cechujących triady z Hong Kongu, Makao i Tajwanu. Wokół nich wyrosły grupy ochrony złożone najczęściej z młodych imigrantów z Hong Kongu, które przybierały barwnie brzmiące nazwy jak Latające Smoki, Cienie Duchów, Białe Orły, pozostające w zgodzie z tradycją chińskich tajnych stowarzyszeń. O zasięgu aktywności triad w Stanach Zjednoczonych świadczy już choćby to, że do 1994 roku, kiedy na amerykański rynek wkroczyli narkotykowi baronowie z Kolumbii, 95 procent rynku heroiny kontrolowały chińskie tajne stowarzyszenia. Pojawiały się wciąż nowe grupy handlujące narkotykami, bronią, zajmujące się przemytem nielegalnych imigrantów, prostytutką, porwaniami i wymuszeniami.

W latach dziewięćdziesiątych amerykańskie triady wzięły się także za „przestępstwa wysokich technologii” – piractwo komputerowe, podrabianie kart płatniczych, wyrób fałszywych pieniędzy, handel ludzkimi organami. W początku obecnego stulecia najszybciej rozwijającym się interesem jest kradzież najnowszych generacji mikroprocesorów komputerowych. Według niektórych ocen podaż mikroprocesorów na czarnym rynku będzie w 2010 roku większa od podaży na legalnym rynku. Chińczycy zajmują się również na dużą skalę praniem pieniędzy za pośrednictwem setek małych banków, najczęściej prowadzących swoje interesy w języku chińskim. W jednej tylko Kalifornii działa ponad sto chińskich banków. W 1988 roku na jednym z chińskich przedmieść Los Angeles istniało czternaście chińskich banków obracających dziennie półtora milionem dolarów brudnych pieniędzy.

Jak napisał Martin Booth w swojej bardzo obszernej pracy o chińskiej mafii:

„Ameryka ma wielkie trudności w zwalczaniu chińskiego kryminalnego podziemia. Zbieranie informacji jest trudne, a jeszcze trudniejsze jest jej opracowanie i zinterpretowanie. Do gangów w starym stylu dołączyły triady, gangi uliczne, gangi wietnamskie, bandy założone przez wietnamskich Chińczyków oraz syndykaty tajwańskie i szanghajske, japońska jakuza, gangi filipińskie i koreańskie. Wszyscy oni mówią różnymi językami, zachowują się inaczej, zawierają i zrywają doraźne sojusze... Są dobrze zorganizowane, bezwzględne, trudne do infiltrowania, oportunistyczne i przedsiębiorcze”.

Przez wiele lat w kręgach europejskich służb celnych o Amsterdamie mówiono – „sito.” Jeśli ktoś zamierzał nielegalnie przewieźć cokolwiek do Europy, najczęściej wybierał właśnie port lotniczy Schiphol, znany z bardzo pobieżnych kontroli. Rotterdam i Amsterdam to największe europejskie porty, doskonale położone w sercu Europy Zachodniej i usadowienie się w nich umożliwia przestępcom prawie niezakłócony kontakt z całym światem. W latach sześćdziesiątych pod naciskiem miejscowej policji chińskie gangi z Malesji i Indonezji postanowiły przenieść się do Europy, wybierając Holandię jako przyczółek. W Holandii mieszkało wielu imigrantów z Indonezji, niegdyś holenderskiej kolonii, co powodowało, że adaptacja nie była trudna. Ponadto, jak wiadomo, najłatwiej skryć się w tłumie. Holenderska policja nie miała doświadczenia w walce z zorganizowaną przestępczością, a stosunek władz kraju do narkotyków był dość ambiwalentny.

Nowe gangi, przede wszystkim znane ugrupowanie K14, kierowane przez Chung Mona szybko nawiązały kontakty ze starymi triadami, obecnymi w Amsterdamie jeszcze z okresu przedwojennego choć niezbyt aktywnymi. W Amsterdamie powstała chińska dzielnica, a mieszkający w niej gangsterzy zaczęli zalewać narkotykami europejski rynek. Od początku lat siedemdziesiątych policja zaczęła coraz częściej zatrzymywać chińskich gangsterów ze znacznymi ilościami narkotyków, w tym przynoszącą największy dochód heroinę. Niemniej, holenderska policja była jeszcze źle wyszkolona i często nie potrafiła odróżnić narkotyku od przypraw kuchni chińskiej. Początkowo głównymi odbiorcami heroiny chińskich gangów byli amerykańscy żołnierze stacjonujący w RFN, wielu z nich przyzwyczało się do narkotyków podczas wojny wietnamskiej. Z amerykańskich baz narkomania przeniosła się na ulice największych niemieckich miast, stamtąd do pozostałych krajów Europy Zachodniej. Później, z portów Zachodniej Europy heroina ekspediowana przez Chung Mon i triadę K14 zaczęła zalewać wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych.

W Wielkiej Brytanii triady są nie mniej aktywne niż w Holandii. Pierwsze gangi zbierające haracz, prowadzące nielegalne domy gry i palarnie opium powstały w Londynie w końcu XIX wieku. Ich klientami i jednocześnie ofiarami byli przede wszystkim Chińczycy mieszkający tymczasowo lub na stałe w Anglii, pochodzący najczęściej z Hong Kongu, Kantonu i Szanghaju. Po zwycięstwie komunistów w 1949 roku liczba Chińczyków, którzy osiedlili się w Anglii gwałtownie wzrosła. W największych miastach powstawały chińskie dzielnice. Wraz z nową falą imi-

grantów pojawiły się triady, które dzieliły te dzielnice na własne strefy wpływów. Przez dziesięciolecia Chińczycy cieszyli się w Anglii opinią bardzo pracowitych i praworządnych. Ale, jak wszędzie, tworzyli społeczność hermetyczną. To co działo się wewnątrz nie wydostawało się na światło dzienne. Podobnie jak w Holandii, w największych przemysłowych miastach brytyjskich najważniejszą spośród chińskich tajnych organizacji była K14. Członkowie tego tajnego stowarzyszenia stosowali wspólną nazwę, ale poszczególne jej grupy działały autonomicznie. Czasami współpracowały, kiedy indziej znowu zwalczały się wzajemnie.

Pierwszą partię heroiny sprowadziła do Anglii najprawdopodobniej właśnie K14 i policja, podobnie jak w Holandii, okazała się całkowicie bezsilna. W latach siedemdziesiątych w Anglii doszło już do krwawych porachunków między chińskimi gangami. Dopiero zwrócenie się o pomoc do Królewskiej Policji Hong Kongu wyrównało szansę. Do Londynu przyleciał superintendent Douglas Lau Yuk-kuan, szef Wydziału Triad hongkongskiej policji, którego zadaniem była infiltracja chińskich stowarzyszeń w Londynie. Tego celu nie udało się jednak osiągnąć, ponieważ agent triad w hongkongskiej policji zdradził kryminalnemu podziemiowi zamiary władz. Jednakże w Anglii zdano sobie ostatecznie sprawę, że działalność chińskich stowarzyszeń nie zna granic i że żaden kraj, choćby leżał nie wiadomo jak bardzo daleko albo na uboczu, nie jest bezpieczny. Walka z chińskimi triadami w Anglii trwa do tej pory.

Europejska opinia publiczna nieźle zna rolę, jaką w rozprzestrzenieniu się narkotyków odegrały mafia włoska czy gangi korsykańskie. Dużo wiadomo o Kolumbijczykach i heroinowych baronach Meksyku. O mafii chińskiej nie słyszała. Ale czy powstał kiedyś film pt. „Chiński łącznik”? A przecież powinien.